



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

PKP postanowiły wyremontować niektóre poczekalnie w województwie łódzkim. Liftingu za 13 mln zł doczeka się m.in. dworzec w Kutnie. Ale nie wszyscy są zadowoleni z jego remontu. Więcej o inwestycjach PKP w regionie na s. III. W numerze także o Halinie i Józefie Suwarach, którzy są jedynymi mieszkańcami wsi Mosiębrza w powiecie kutnowskim. Podczas długich wieczorów nieraz rozmyślają, czy po ich śmierci wioska przestanie istnieć. O szczęśliwym małżeństwie piszemy na s. VI-VII.

W minioną niedzielę setki wiernych wzięły udział we Mszy św. z okazji 25. rocznicy ingresu metropolity łódzkiego arcybiskupa Władysława Ziółka.

Uroczystej Eucharystii w katedrze łódzkiej przewodniczył sam jubilat, a homilię wygłosił prymas senior abp Henryk Muszyński. Podkreślił zmiany, jakie zaszły w Kościele lokalnym w ciągu ostatnich 25 lat, a także wkład arcybiskupa W. Ziółka w duszpasterstwo rodzin i służby zdrowia. Papież Benedykt XVI w specjalnie nadesłanym na tę okazję telegramie pogratulował jubilatowi ćwierćwiecza posługi duszpasterskiej i udzielił mu apostolskiego błogosławieństwa.

Arcybiskup Władysław Ziółek w 1980 roku został mianowany biskupem pomocniczym diecezji łódzkiej, a 6 lat później papież Jan Paweł II



Po utworzeniu w 2004 roku prowincji kościelnej, złożonej z archidiecezji łódzkiej i diecezji łowickiej, abp W. Ziółek został mianowany arcybiskupem metropolitą łódzkim

mianował go biskupem diecezjalnym. Z kolei po utworzeniu w 1992 roku archidiecezji został arcybiskupem.

W minioną niedzielę jubilat podkreślał, że ogromną radością jest dla niego obchodzić jubileusz w roku beatyfikacji Jana Pawła II. – Jego pontyfikat jest niejako wyryty w mojej pamięci i sercu – mówił.

Z okazji 25. rocznicy ingresu abp Władysław Ziółek ufundował 500 paczek dla ubogich. Metropolita zawsze troszczył się o rodziny, które potrzebowały wsparcia duchowego i materialnego. Na sercu leżały mu też sprawy duszpasterstwa służby zdrowia, za które był odpowiedzialny.

js

Drogi emeryt(a)



Łowicz, 16 lutego. Eugenia Jabłońska robi zakupy w osiedlowym sklepie. Emerytura starcza jej tylko na podstawowe produkty

W miastach tworzą się osiedla, które zamieszkują głównie emeryci. W Łowiczu do takich miejsc można zaliczyć os. Starzyńskiego. Seniorów łączą nie tylko dzielnice, ale i wspólne problemy. Wielu bez pomocy rodziny nie byłoby w stanie związać końca z końcem. Starzejącym się społeczeństwem, jak potrafią, zajmują się samorządy. Ale nie wystarczy powołać Uniwersytet Trzeciego Wieku, bo trudno z pustym żołądkiem słuchać wykładów. Na nic też darmowa służba zdrowia, jeśli w kolejce do specjalisty czeka się kilka miesięcy. Na przykład w Kutnie czas oczekiwania na wizytę u kardiologa to trzy miesiące, w Łęczycy – siedem.

mil

O dzisiejszych drogach kosztownych dla państwa emerytów w reportażu na s. IV-V.

Przyjaciele wśród piratów



W półkoloniach u salezjanów uczestniczyły dzieci ze szkół podstawowych oraz animatorzy

ŻYRARDÓW. Od 14 do 18 lutego przy parafii śś. Cyryla i Metodego trwały półkolonie pod hasłem: „Prawdziwy przyjaciel cenniejszy niż złoto”. – Program poruszał takie sprawy, jak marzenia dzieci, jak je spełniać, czy pomagają one w życiu. Była mowa także o potrzebie współpracy w załodze, o tym, że kłamstwo nie popłaca i ma krótkie

noży, oraz o cechach dobrego przyjaciela – wylicza ks. Tomasz Zieliński z salezjańskiej parafii. Nie zabrakło zajęć plastycznych, wyjść na lodowisko i basen, balu piratów i modlitwy. W sumie w czasie ferii w salezjańskich półkoloniach uczestniczyło około 90 dzieci. Zaangażowanych również było prawie 20 animatorów. **js**

Konkurencja dla strażaków?



Prezentacja automatycznego „strażaka” odbyła się przed „Manufakturą”

ŁÓDŹ. Strażacy będą testować zdalnie sterowanego robota, skonstruowanego przez inżynierów z Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów. Urządzenie ma wysięgnik do przenoszenia ciężarów, nożyce do cięcia metalu, kamerę na podczerwień

i – przede wszystkim – nie boi się wysokich temperatur ani substancji chemicznych. Robot kosztuje ok. 300 tys. zł. Nie zastąpi jednak prawie 2300 strażaków i 52 tysięcy ochotników czuwających nad bezpieczeństwem mieszkańców województwa łódzkiego. **dk**

Kolejne odwołanie

KUTNO. Sławomir Zimny, prezes Zarządu Kutnowskiego Szpitala Samorządowego, został odwołany przez władze powiatu po ponad dwóch miesiącach sprawowania funkcji. Jego obowiązki przejął Piotr Okoński, dotychczasowy

członek rady nadzorczej szpitala w Tomaszowie Mazowieckim. Lekarze i polityczna opozycja alarmują, że tak częste zmiany nie będą służyły szpitalowi i że prezesowi Zimnemu nie dano czasu na kierowanie lecznicą. **dk**

Skrzydlaty Walenty

ŁÓDŹ. W dzień św. Walentego w „Manufakturze” odbyła się licytacja dobroczynna na rzecz dzieci. Chodzi o podopiecznych placówki należącej do Fundacji „Dom w Łodzi”. Prowadzi ona dom dla dzieci ciężko chorych, które zostały porzucone przez rodziny. Jest to jedyna tego typu placówka w Polsce.

Licytacja przebiegała pod hasłem „Są anioły wśród nas”. Wśród darczyńców można wymienić znane osoby, m.in.: Beate Tyszkiewicz, Bogusława Linde i Tomasza Karolaka. Podarowali oni organizatorom licytacji swoje zdjęcia, książki, albumy, filmy oraz inne przedmioty z autografami. Można było również wylicytować anioły – malowane,

rzeźbione i fotografowane, a także obrazki zrobione przez dzieci. **dk**



W imprezie charytatywnej „Są anioły wśród nas” wzięła udział wojewoda Jolanta Chełmińska

Kajak zamiast telewizora

ŁOWICZ. Za nami I Zimowy Spływ Kajakowy Rzeką Bzurą, zorganizowany przez Łowicką Akademię Sportu. W wyprawie wzięło udział 15 śmiałków, wśród których byli zarówno weterani spływów, jak i osoby, które pierwszy raz wsiadły do kajaka. Organizatorzy zaliczają wypra-

wę do udanych, choć – ze względu na pogodę – nie dotarli do celu, czyli do Sochaczewa. Nie chodziło jednak o zaliczanie kilometrów, ale o pokazanie, że w sobotę, zamiast siedzieć przed telewizorem czy komputerem, można aktywnie i ciekawie spędzić wolny czas. **mil**



W wyprawie kajakowej rzeką Bzurą z łowicza do Sochaczewa udział wzięło 15 śmiałków

Rusza lifting infrastruktury kolejowej w regionie

Pociąg do wygody

Polskie Koleje Państwowe postanowiły **umilić życie podróżnym w Łódzkiem i wyremontować poczekalnie**. Nie wiadomo jednak, ile poczekamy na zrealizowanie obietnic.

Do liftingu zaklasyfikowały się dworce w Zgierzu, Pabianicach, Piotrkowie Trybunalskim, Radomsku i Kutnie. Maja Jakubowska z Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami PKP w Łodzi powiedziała, że chodzi o to, by były one także miejscami spotkań i spędzania wolnego czasu, a nie tylko obiektami dla podróżnych. „Dworce mają być nowoczesnymi węzłami komunikacyjnymi, łączącymi różne środki transportu z dużymi parkingami, wzbogaconymi o usługi komercyjne, rozrywkowe, biurowe i restauracyjne” – wyjaśniła.

Kawa w miłym otoczeniu

W Kutnie, w samym środku Polski, wymienione zostaną pokrycia dachowe, stolarka, tynki, stropy, posadzki, będą nowe toalety. Budynek dworca ma też być przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Remont rozpocznie się w pierwszym kwartale 2011 roku, a zakończy w 2012 roku. Na ten cel przeznaczono 13 mln zł, z czego tylko niewielką część wyłożyły Polskie Koleje Państwowe, bo większość pochodzi z budżetu państwa. Remont dworca nie uwzględnia przebudowy peronów i torowisk na stacji, gdyż należą one do innej spółki. Niemniej jednak taka przebudowa ma ruszyć prawdopodobnie w 2012 roku. Niestety, spółki nie mogły zsynchronizować prac.



ZDJEŃCA MARCIN WÓJCIK

W Kutnie rozpoczyna się remont dworca, ale plan inwestycji nie przewiduje przebudowy peronów i torów

PONIŻEJ: W Łódzkiem jest wiele dworców, które straszą. Szybkiego remontu wymaga choćby ten w Żychlinie



Jak to zwykle bywa, nie obyło się bez wrzawy. Protestują właściciele budek gastronomicznych przy kutnowskim dworcu, którzy musieli się wynieść. Ponoć około 200 podróżnych podpisało się już pod petycją sprzeciwiającą się likwidacji małych punktów gastronomicznych. Jednak Polskie Koleje Państwowe nie zamierzają zmieniać decyzji i na powrót starych budek się nie zgodzą. Moż-

liwość wypicia kawy i kupienia gazety na pewno będzie, ale tylko w punktach handlowych zorganizowanych przez PKP. Nie będzie więc architektonicznej samowolki na placu przydworcowym. Większość podróżnych popiera decyzję spółki. Na kutnowskich forach internetowych pojawiły się komentarze na ten temat. Wiele brzmii podobnie. Jeden z internautów napisał: „Całkowicie popieram

likwidację budek. Miejsce na handel ma być, ale w wyremontowanych lokalach wewnątrz budynku dworca po przebudowie. Uważam, że na zewnątrz też przydałyby się jakiś pasaż handlowy, w którym ci i inni ludzie mogliby prowadzić biznes, ale nie te obskurne budy”.

Bezpieczniej koleją

W tym roku ruszyła modernizacja linii kolejowej z Łowicza do Zgierza. Wymienione zostaną przede wszystkim tory, bo ich stan nie pozwalał na osiąganie większych prędkości niż 30 km/h. Kilka lat temu właśnie dlatego ruch pociągów na tym odcinku został wstrzymany. Po wymianie torów czas przejazdu z Łowicza do Łodzi nie powinien przekroczyć jednej godziny, a wcześniej zajmował ponad dwie.

Odnowienie infrastruktury kolejowej jest możliwe dzięki dofinansowaniu projektu o skomplikowanej nazwie: „Modernizacja linii kolejowej nr 15 na odcinku Bednary-Zgierz wraz z budową łącznika na Lotnisko im. W. Reymonta – etap I – przebudowa nawierzchni kolejowej na odcinku Łowicz-Zgierz”. Oprócz torów, wymienione będą między innymi nawierzchnie na przejazdach kolejowych, naprawione zostaną słupy trakcyjne. Roboty mają potrwać do 31 sierpnia bieżącego roku, a koszt inwestycji wyniesie 65 mln zł.

Na pewno warto inwestować w lepsze skomunikowanie regionu z Łodzią. Mieszkańcy Łowicza i okolic wreszcie będą mogli dostać się do stolicy województwa pociągiem. Do tej pory musieli się godzić na przeładowane busy, które manewrowały między tirami na zatłoczonej trasie Łódź-Warszawa. Tak jak w Kutnie, przydałyby się jeszcze remont dworca w Łowiczu, bo dzisiaj przyjemniej czekać na peronie niż w poczekalni. Za kilka miesięcy okaże się jeszcze, ile składów i o jakich porach jeżdżić będzie od Książaków do włókniarzy.



JAK ŻYJĄ EMERYCI.

Stefania Niedziela była wdzięczna Niemcom, którzy zakopywali dla niej chleb w stodole. Dzisiaj jest **wdzięczna sąsiadom za podrzucony słoik zupy**. Podkreśla, że lepiej jej nigdzie nie będzie niż w więzieniu.

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCIK

mwojcik@goscniedzielny.pl

Julia Sucholska ma skromną emeryturę rolniczą i za 30-metrowe mieszkanie płaci 350 zł czynszu. Krystyna Wójcik na emeryturze ma czas, żeby czytać książki o tematyce religijnej. Nie przejmuje się kolejnymi kredytami, bo do tej pory wszystkie regularnie spłacała. Eugenia Jabłońska przez 25 lat była kucharką w żłobku. Dzięki temu ma emeryturę, która pozwala jej jeść lepiej tylko przez pierwsze dwa tygodnie miesiąca...

Drogi łowickich emerytów, choć różne, łączą skąpe państwo. Spotkaliśmy ich przy aptece, w osiedlowym sklepie i w bloku bez windy z lat 50. ub. wieku.

Przed apteką za grosze

Stefania Niedziela – od poniedziałku do poniedziałku – budzi się o północy i nie może sobie poradzić z nogami, a zwłaszcza z kolanem, na któ-

A mnie jest s

re upadła, gdy dorwał ją zawał. Leki i maści za jakieś 380 zł sprawiają, że ból w nogach na chwilę łżejszy, ale przede wszystkim łżejszy staje się portfel. Emerytka o bólu i pieniądzach zapomina, gdy myśli o czasach, kiedy siwej nitki na głowie nie miała. Choć to czasy łatwe nie były, młodość kazała wierzyć w pałace, księcia na białym koniu, dom, w którym pachnie zakwasem i w dostatnią starość bez bułki z mlekiem na śniadanie, obiad, podwieczorek i kolację.

Akurat chleba Stefani najbardziej brakowało, zwłaszcza wtedy, kiedy za okupacji wywieźli ją jako 18-latkę do Rzeszy i zmusili, by jak osioł worki pszenicy na plecach nosiła. Bywało, że jedzenia za to nie dostała. Ale zanim pojechała na roboty, odsiedziała swoje w niemieckim więzieniu w Łowiczu. Jak na ironię, dzisiaj w budynku, w którym było więzienie, mieści się skromne mieszkanie 88-letniej Stefani. Podczas bezsennych nocy siłą rzeczy wraca do III Rzeszy. Pamięta wymarsz z Łowicza, twarze, krzyki, karabiny, nadzieję, że jeszcze tutaj żywa wróci.

Stefanię nogi bołą, bo w 1945 roku przez 3 tygodnie uciekała pieszo z Niemiec do Polski. Gdzieś po drodze Rosjanie w poprzek stanęli i odebrali jej bagaż podręczny i dokumenty. Teraz nie może w ZUS-ie udowodnić, że pracowała nie tylko jako ogrodnik w łowickiej szkole i w przetwórnicy, ale także dodatkowe 4 lata u Niemca. Gdyby to mogła udowodnić, miałyby wyższą emeryturę bądź godziwe odszkodowanie. Zabrakło jakiegoś marnego świstka papie-

ru, który zmieniłby życie Stefani o 360 stopni. Wtedy nie byłoby szczytem możliwości owe 380 zł na leki. Pani Niedziela nie najlepiej widzi i na pewno w aptece nie musiałaby nasłuchiwać, czy w portfelu jeszcze szeleści czy już dzwoni.

Mieszkanie z widokiem na Tesco

„A mnie jest szkoda lata...”. Piosenkę Jerzego Połomskiego śpiewał często Jan Wójcik z osiedla Kostka, siedząc na brzegu wersalki w stanie wskazującym. A Krystynie, żonie Jana, szkoda męża, bo w maju dostał zasłużoną emeryturę, a w październiku umarł. Szkoda jej też pewnej rodziny z osiedla, która wpadła w spiralę długów i rozpisano im kredyt konsolidacyjny na długie lata. Krystyna również często wesprze się kredytem, no bo oszczędności nie ma, ale jest wypłacalna. Pod koniec zeszłego roku akurat jednocześnie zepsuły się lodówka, pralka i kuchenka. Na wszystko trzeba było wziąć kredyt. Szczęście, że w marcu płaci ostatnią ratę za laptop, dzięki któremu może przez Skype'a rozmawiać z córką z Hanoweru i widzieć, jak rośnie wnuczka. Komputer to również dobra rehabilitacja dla jej 39-letniego syna Piotrką z porażeniem mózgowym.

Po spłaceniu rachunków i rat zostaje im na życie 400 zł. Jak żyć za takie pieniądze? Krystyna mówi, że dziękuje Bogu za chleb i mleko. Piotrek zje lepiej, ale wymaga też nie ma, a dodatkowo chlipnie zupy na Warsztatach Terapii Zajęciowej w Urzeczcu, gdzie codziennie zabiera go samochód Caritas. Kiedyś Wójcikowa marzyła, by w Łowi-



Szkoda lata

czu powstało Tesco, do którego jej sąsiedzi jeździli aż do Skierniewic, bo i tak wychodziło taniej niż zakupy w osiedlowych spożywcach. Pewnego dnia marzenia się spełniły i tuż pod jej blokiem ruszyła budowa. „Mamo, chciałaś Tesco i masz!” – jak dziecko cieszył się Piotrek.

Krystyna między 8.00 a 16.00 ma czas wyłącznie dla siebie. Najpierw Msza św. w kościele Chrystusa Dobrego Pasterza. Potem jakaś lektura, ale żadne tam romansidła, same religijne książki, które korzyści duchowe przynieść mogą. Po lekturze sprzątnie, zrobi zakupy, obiad dla Piotrka. W międzyczasie wspomina młodość: śmierć matki, chwilowy pobyt w ośrodku młodzieżowym, porywcość ojca, głód, brak chleba.

– Pamiętam, że jako dziecko wpatrywałam się w chmury i szukałam w nich Boga. Dzisiaj Go tam nie szukam, bo wiem, że jest we mnie i pomaga mi przetrwać – wyznaje.

Krystyna na chwilę wychodzi z pokoju, można swobodniej rozejrzeć się wkoło. W kącie na stoliku leży laptop, pod ścianą wersalka, regał z książkami, zdjęcia... Wersalka? Może ta sama, na której krańcu siedział skruszony Jan. Blyskawicznie rozbrzmiewa w głowie piosenka: „Moja żona mnie dzisiaj skrzyczała, powiedziała, że mam mazgać, że głupi/ Że ze wstydu się za mnie rumieni, kiedyż wreszcie zmądrzeję już raz./ A na śmieszny mł tle sprawa powstała: poprosiłem, poziomek niech kupi./ – Dziedzicinnie! – powiada – w jesieni? – To już jesień? Jak leci ten czas!./ A mnie jest szkoda lata...”

Mleczarka pod słońcem łowicza

Pani Halinie nie szkoda, że do emerytury jeszcze 10 lat, bo wie, że nie ma się do czego spieszyć. Pracuje w sklepie spożywczym „Mleczarka” na osiedlu Starzyńskiego. Przychodzą tu głównie emeryci z osiedla i niektórzy panią Halinę traktują jak przyjaciółkę, a nawet księdza w konfesjonale, któremu mówi się, co na sercu leży.

– Emeryci nie lubią dużych sieci, bo się w nich gubią, boją ich nogi od chodzenia. A ja im podam, co chcą i nie muszą niczego szukać. Mogą też porozmawiać. Kasjerki w Tesco nie mają na to czasu – podkreśla pani Halina.

Do „konfesjonatu” najpierw weszła Julia Sucholska. Mieszka w bloku komunalnym naprzeciwko. Blok ładny, ocieplony, pomalowany, ale czynsz strasznie duży. Sucholska za 30 m kw. płaci miesięcznie 350 zł. Do czynszu trzeba doliczyć opłaty stałe, takie jak 150 zł na leki, jedzenie, liczniki. Mając rolniczą emeryturę, związać koniec z końcem to wyzwanie. Mimo to Julia się uśmiecha, do zdjęcia pozuje, tylko nie chciałaby, aby sąsiedzi widzieli ją w błyskach fleszy, więc sesja przed sklepem trwa 40 sekund.

Bardziej wytrwała jest Eugenia Jabłońska, która weszła do „konfesjonatu” po Sucholskiej. Tę panią powinien kojarzyć przynajmniej co czwarty dorosły mieszkaniec Łowicza. Jabłońska przez 25 lat gotowała dla dzieci w żłobku. Do niedawna miała nieco ponad 700 zł emerytury, a teraz doliczono jej niewielki dodatek za ukończone lata. Emerytura ćwiczy umysł,

Krystyna Wójcik na emeryturze czyta książki. Nie przejmuje się kredytami, choć w zeszłym roku musiała wziąć pożyczkę na pralkę, lodówkę i Kuchenkę
OD LEWEJ: Stefania Niedziela najczęściej wydaje na leki. Na samym końcu myśli o jedzeniu

W ŚRODKU: Eugenia Jabłońska przez 25 lat była kucharką w żłobku. Dzisiaj oszczędza na jedzeniu

Z PRAWY: Julia Sucholska ma emeryturę rolniczą. Najwięcej kosztuje ją czynsz

bo trzeba nieźle pogłównkować, by związać koniec z końcem. Jabłońska mówi, że przez 2 tygodnie je lepiej, a przez kolejne 2 gorzej. Nie może być inaczej, bo czynsz drogi, a leki na astmę oskrzelową jeszcze droższe. Kucharka ze żłobka bez problemu wyczerpuje na kolację coś z niczego, ale nawet to „nic” kosztuje.

W „konfesjonale” zakupy robi także Helena Partyka, emerytowana nauczycielka. Pracowała w Szkole Podstawowej w Niedźwiadzie. Trochę się denerwuje, bo musi iść do dentysty za 150 zł. Nie żałuje, że poszła na emeryturę, dzisiejsza szkoła w naszym nie przypomina tej sprzed lat. Kiedyś nauczyciel cieszył się szacunkiem, w sklepie ustępowano mu miejsca w kolejce, dzieci patrzyły jak w święty obraz. Tego już nie ma i pani Partyka woli pamiętać dawne czasy, a o tych nowych nie myśleć. Mówi, że niczego jej nie brakuje, choć na żaden luksus nie może sobie pozwolić, tak jak niemieccy emeryci, którzy co roku wyjeżdżają pod słońce Toskanii, Grecji, Hiszpanii, Turcji. Ona tylko pod słońce Łowicza – na działkę, gdzie zakręca słoiki z ogórkami i buraczkami, za którymi przepada zięć.

Pewnie niektórzy emeryci zazdroszczą jej działki i buraczków. Nic dziwnego, skoro bywa, że u „Mleczarki” i zwykła ćwikła wydaje się komuś za droga. ■

Tu przylatują psz

SPOŁECZEŃSTWO. Halina i Józef Suwarowie są jedynymi mieszkańcami wsi **Mosiężbrza** w powiecie kutnowskim. Podczas długich wieczorów nieraz rozmyślają, czy po ich śmierci wioska przestanie istnieć.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscniedzielny.pl

Dotarcie do domu Suwarów to nie lada sztuka. Zimą i podczas roztopów polna droga, prowadząca do gospodarstwa nr 21, zamienia się niemal w odcinek specjalny rajdu samochodowego. Premią jest piękny widok pól i łąk, pomiędzy którymi droga wiję się niczym wstążka. Na miejscu trudno oprzeć się wrażeniu, że Suwarowie żyją tu jak u Pana Boga za piecem, z dala od cywilizacji i zgiełku.

Komarek na lince

- W Mosiębrzy mieszkam od urodzenia. Ta ziemia to moja ojcowizna - mówi Halina Suwara. - Dziś, gdy na dworze jest szaro i pochmurno, trudno zobaczyć, jak tu pięknie, ale latem, kiedy wszystko kwitnie, jest czym oczy nacieszyć - zachwała.

Jeszcze parę lat temu w Mosiębrzy mieszkało kilka rodzin. W domu obok, który teraz stoi pusty, kapustę z grzybami, zupy warzywne i placki ziemniaczane przygotowywała matka pani Haliny. Byli też inni członkowie rodziny i kilku sąsiadów. Wszyscy starsi już wymarli, a z młodych nikt nie zechciał tu zostać. Również syn Suwarów wyprowadził się do miasta, co ich nie dziwi. Ładny widok to nie wszystko.

- W mieście łatwiej o pracę, a i wygody inne - tłumaczy Halina Suwara. - A tu, proszę popatrzyć - nawet drogi nie ma. Zimą wiatr nawiewa śnieg, wiosną i je-

sienią wcale nie jest lepiej. Ostatnio na naszej drodze zakopał się proboszcz z Pleckiej Dąbrowy, który wybrał się do nas z wizytą duszpasterską. W obie strony trzeba było wypychać jego samochód. Żal było patrzeć, jak się ubrudził - opowiada pani Halina.

- Teraz to nie jest źle - wtrąca pan Józef. - Dawniej było znacznie gorzej, ale też człowiek nie narzekał, bo zdrowie było inne. Droga nie była odśnieżana ani poprawiana, a teraz - dzięki staraniom sołtysa - nie dość, że co jakiś czas jest podsypywana żużlem, to jeszcze i ciężki sprzęt trochę śniegu odgarnia - podkreśla.

Józef Suwara przez całe życie pracował w budowlance. Ostanie 20 lat - w Skierniewicach. Do pociągu, który odjeżdżał o 5,00 rano, dojeżdżał rowerem albo komarkiem. Zimą, gdy dużo śniegu nawiało, do jednoślada pani Halina przywiązywała linkę i - pieszo! - ciągnęła na niej męża. Inaczej nie dało się przebić przez śnieg. Podobnie było z synem, który wracał ze szkoły.



- Po pracy trzeba było zająć się obrządkiem. Dziś niczego nam nie brakuje. Emeryturę przynosi listonoszka. Bóg pozwolił mi wyzdrowieć, żonka o mnie dba, w domu jest ciepło. Czego więcej chcieć? Byłoby idealnie, gdyby ta moja ślubna mniej marudziła, ale przez te 55 lat i do tego przywykłem - żartuje pan Józef.

W Mosiębrzy Halina i Józef Suwarowie przeżyli wspólnie 55 lat

PONIŻEJ: Żeby ugotować obiad, pani Halina musi rozpałić w kuchni węglowej

Grządki na medal

Jeszcze kilka lat temu Suwarowie w Mosiębrzy prowadzili niewielkie gospodarstwo. Mieli krowy, świnię i uprawiali pole. Teraz zostały kury, psy, koty i gołębie. I choć inwentarz mocno się skurczył, wieloletnie nawyki nie zmieniły się. Zaraz po przebudzeniu pani Halina zabiera się za rozpalenie w kuchni.

Potem przygotowuje strawę dla zwierząt, a gdy te się już najedzą, robi śniadanie dla siebie i męża. Potem jest czas na zakupy, ogarnięcie domu. Koło południa trzeba zakreślić się za obiadem. Po warzywa na zakupie idzie do piwnicy, w której przechowuje ziemniaki, marchew, buraki, seler i pietruszkę.

- Wszystko sama uprawiam. Latem mamy swoje owoce, fasolę, pomidory i masę kwiatów. Do moich rabatki przylatują pszczoły proboszcza i motyle z całej okolicy - mówi z satysfakcją gospodyni.

czoły proboszcza



– Grządki Suwarowej mogą brać udział w konkursie piękności – zapewnia Wojciech Pakulski, sołtys. – Zawsze mnie to zachwyca, bo przecież mało kto tu zagląda i można by było dać sobie trochę luzu, a mimo to robota musi być zrobiona jak należy – chwali.

Pomimo wieku, Suwarowie starają się być niezależni. Zimą co kilka dni do ich domu zagląda wspomniany sołtys, by sprawdzić, czy czegoś im nie brakuje. Gdy potrzeba, robi zakupy, załatwi jakąś sprawę. Nie zdarza się to często, bo – pomimo śniegu i mrozu – pani Halina rowerem sama dojeżdża do sklepu i kościoła w Pleckiej Dąbrowie. Starą się nikomu nie zawracać głowy bez potrzeby.

Najwięcej pomocy potrzebowała, gdy pan Józef ciężko zachorował

Droga do domu Suwarów jesienią i zimą zamienia się w „odcinek specjalny”

PO PRAWIE: Schronienie u staruszków znalazły zabłąkane psy i koty

na serce. Gdy wzywali pogotowie, ktoś musiał stawać na drodze i machać karetkę, gdzie ma jechać. Do ambulansu chorego dowożono ciągnikiem.

– Podczas pobytu męża w szpitalu Pakulscy często do mnie zaglądali, żebym nie czuła się samotna. A gdy po powrocie ze szpitala przenieśliśmy się na miesiąc do syna, doglądali domu i karmili zwierzęta. Proboszcz też się zaoferował, że może wykupić leki czy zawieźć do lekarza. Nikt nigdy nam nie odmówił pomocy. Tutejsi ludzie są naprawdę dobrzy, dlatego – choć mieszkamy w szczerym polu – nie czujemy się samotni – zapewnia Halina Suwara.

Uznany za zmarłego

Wspólne życie Haliny i Józefa Suwarów w Mosiębrzy rozpoczęło się 55 lat temu. Przez lata

wypełnione było ciężką pracą, dorabianiem się i wychowywaniem syna. Nie omijały ich trudne wydarzenia. Musieli przeżyć śmierć jednego z synów, utonięcie w studni ojczyzna pani Haliny, a także chorobę pana Józefa. Dziś – jak zgodnie mówią – powoli szykują się na drugi świat.

– Mąż to już był raz uznany za zmarłego. Kiedy przebywał w szpitalu, ktoś powiedział, że umarł. Podobno ks. proboszcz tę informację podał nawet w kościele. Potem się okazało, że to nieprawda. Wtedy powiedziała proboszczowi, że skoro tak się stało, to Józek na pewno dożyje setki – uśmiecha się pani Halina.

– Tacy właśnie są Suwarowie – potrafią z każdej sytuacji wyciągnąć dobro – mówi Małgorzata Pakulska, żona sołtysa. – Kiedy byliśmy w potrzebie, zawsze mogliśmy na nich liczyć. Pan Józef naszym dzieciom opowiadał historie wojenne, a gdy musiałam z którymś

pojechać do lekarza, szłam do niego i pukałam w szybę. Natychmiast przychodził i zostawał z pozostałymi – opowiada.

Patrząc na relacje małżonków, ma się wrażenie, że czas się dla nich zatrzymał. Nadal potrafią się o siebie troszczyć i cieszyć nawet z najmniejszej rzeczy. Nie myślą też tylko o sobie. Gdy zawieje drogę, wychodzą naprzeciw listonoszce, bo rozumieją, że z dużą torbą jest jej ciężko. To wszystko sprawia, że wśród znajomych i sąsiadów cieszą się szacunkiem.

– Nasz proboszcz ks. Jacek Marciniak, mówiąc o koledze w Mosiębrzy, nie podaje nazwy miejscowości, ale zawsze nazywa ją „największą wioską świata”. I ma chyba rację, bo daleko szukać drugiego takiego miejsca, w którym wszyscy mieszkańcy są tak szlachetni – zauważa Małgorzata Pakulska. ■

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochoczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Maszczyce/Żyrardów

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa



Nasi wielcy

Bohater bez grobu

Przed wojną łódzkie gazety rozpisywały się o ucieczce **Bohdana Kowalskiego z ukraińskiej niewoli**. Musiał się stamtąd wydostać, żeby... nie dopadły go wszy i szczury.

Bohdan Kowalski urodził się 1 lipca 1900 r. w Łodzi i tam się uczył. W lutym 1918 r., bez wiedzy rodziców, porzucił szkołę, by – razem z wieloma podobnymi mu ochotnikami – tworzyć zastępy Orląt Lwowskich. Po kilku miesiącach służby, wypełnionej potyczkami z oddziałami ukraińskimi, został zwolniony i odesłany rodzicom. Do szkoły już nie wrócił, a wykształcenie uzupełnił na wieczorowych kursach maturalnych.

– Ojciec był wyjątkowo uzdolniony, jeśli chodzi o historię. Zachłysnął się powiewem wolności i wizją odzyskania niepodległości przez Polskę po 130 latach niewoli – opowiada Lech Kowalski. – Został nauczycielem Szkoły Powszechnej w Bilkucicach, niedaleko Brzezin.

Trzy miesiące marszu

Jednak młodemu państwu nie dane było rozwijać się w spokoju. Zagrożenie od Wschodu trwało. „W poczuciu obowiązku obywatelskiego, rzucając zacisną szkołę wiejską, znów w lipcu 1920 r. wstępuje do szeregów wojskowych 30. Pułku Piechoty Strzelców Kaniowskich, z którymi 31 sierpnia tegoż roku w tragiczny sposób dostaje się do niewoli bolszewickiej” – napisała w zycjorysie Bohdana jego żona Anna.

Jeńcy, w tym Bohdan ze starszym bratem Nikodemem, podczas marszu w kierunku Kijowa musieli sami troszczyć się o swoje potrzeby. Jedyne pożywienie stanowiły wykopane kartofle czy marchew, które popijali wodą z rzek. W Kijowie trafili do więzie-



Bohdan Kowalski obronę ojczyzny uważał za najważniejszy obowiązek

nia WCzK, późniejszego NKWD. – Warunki były ciężkie. Wszy, pluskwy i szczury stanowiły zagrożenie dla zdrowia i życia. Choroby dziesiątkowały osłabionych więźniów – opowiada Lech Kowalski.

W grudniu 1920 r. uciekli. Rozpoczęli marsz na zachód podczas ciężkiej zimy, bez grosza, w wietrznych łachmanach. Otoczeni przez wroga nastawioną wokół ludność ukraińską, przedzierali się przez 3 miesiące, pokonując lasy i bezdroża.

Pod koniec marca 1921 r. młodzieńcy powrócili do domu (w tym czasie leczono ich w pol-



W swoim gabinecie w Głownie

skim szpitalu wojskowym w Stryju). Łódzkie gazety przez kilka dni rozpisywały się o żołnierzach przetrzymywanych w sowieckich więzieniach na Ukrainie i o zuchwałej ucieczce braci z niewoli.

Testament z gestapo

Już po kilku tygodniach Kowalski podjął pracę nauczyciela historii w Głownie. W kwietniu 1925 r. został kierownikiem szkoły w Bratoszewicach, skąd jesienią został urlopowany na studia w Państwowej Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Toruniu. Tam poznał swoją przyszłą żonę. W grudniu 1930 r. mianowano



W czasie wizytacji na jednej z lekcji

go kierownikiem Szkoły nr 1 w Głownie, gdzie nadzorował budowę jej nowego gmachu. Poza pracą szeroko udzielał się społecznie. Został komendantem Związku Strzeleckiego i członkiem Rady Miejskiej.

W Głownie był jedną z najbardziej rozpoznawalnych osób. Często wygłaszał przemówienia z okazji świąt państwowych. Wystąpienie z maja 1939 r., w którym powiedział, że „należy od Bałtyku odeprzeć krzyżackie pazury”, było przyczyną przyszłych kłopotów i jednym z powodów aresztowania.

Kowalski nie byłby sobą, gdyby w czasie wojny nie podjął działalności konspiracyjnej. W 1940 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Zbrojnej. Przyjmował kurierów, umożliwiając im przejście zielonej granicy pod Strykowem. Organizował kursy tajnego nauczania zarówno dla nauczycieli, jak i uczniów. W 1942 r. wstąpił do Polskich Związków Powstańczych, a w roku następnym – do Armii Krajowej. Na prośbę żony, by wyjechał w obce strony, oświadczył: „Jeśli mam zginąć, to tu, na posterunku”.

Aresztowany został 13 stycznia 1944 r. i przewieziony najpierw do gestapo w Łowiczu (skąd udało mu się jeszcze przysłać testament synom, „by pamiętali o jego ideałach”), potem na Pawiak. W odwecie za zamach na kata Warszawy Franza Kutschere, Niemcy 2 lutego rozstrzelali na ulicach Warszawy ok. 200 więźniów, w tym Bohdana Kowalskiego. Miejsce jego pochówku pozostaje nieznanne.

Obecnie o Kowalskim przypomina tablica w Szkole Podstawowej nr 1 w Głownie. Żywa jest także pamięć o nim wśród ludzi. „W podniosłej uroczystości modlimy się za ojczyznę, za śp. kierownika szkoły Bohdana Kowalskiego. To dla mnie wielkie przeżycie, a dla nas wszystkich rachunek sumienia i modlitwa nadziei za ojczyznę” – przywoływał go podczas jednej z Mszy św. w Głownie bp Józef Zawitkowski.

ZDJEŃCA ARCHIWUM LECHA KOWALSKIEGO